


HARLEQUIN® *Orchidea*™

NR 2 02/07 CENA 8,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 378577



Dobrana para
Marie Ferrarella



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Marie Ferrarella

Dobrana para

Tłumaczyła Anna Sosnowska

Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Marie Ferrarella

Dobrana para



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: The Bride Wore Blue Jeans

Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2003

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Katarzyna Leżeńska

Korekta: Ewa Długosz-Jurkowska

© 2003 by Marie Rydzynski-Ferrarella

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Orchidea są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-2875-4

Indeks 378577

ORCHIDEA – 132

Rozdział 1

Pora spojrzeć prawdzie w oczy.

Kevin Quintano westchnął ciężko i odstawił na miejsce oprawioną w ramki rodzinną fotografię. Powróciły wspomnienia. Niemal słyszał śmiech, który im towarzyszył, kiedy robili to zdjęcie. Tego dnia Jimmy odbierał dyplom ukończenia akademii medycznej. Byli jeszcze wtedy w komplecie: Alison, Lily, Jimmy i on.

Tęsknił za nimi.

Brakowało mu ich głosów, a nawet nieustających sprzeczek, którymi młodsze rodzeństwo nieraz doprowadzało go do szału. Oddałby wiele, by móc mieć ich znowu przy sobie. Bez nich nic nie było już takie samo.

Przychodziły dni, kiedy cisza panująca w gwarnym niegdyś domu stawała się nie do zniesienia. Najgorsze jednak było poczucie osamotnienia.

Można by sądzić, że w wieku trzydziestu siedmiu lat, kiedy po raz pierwszy w życiu nadarza się ku temu okazja, wrzuci wreszcie na luz. Zwłaszcza że miał w tej chwili tyle pieniędzy, by móc bez przeszkód korzystać z wszelkich dobrodziejstw świata.

Problem w tym – myślał Kevin, wlokąc się do kuchni, by zrobić sobie lunch, na który nie miał najmniejszej ochoty – że wcale mu na tym nie zależało. Wino, kobiety i śpiew? To nie dla niego. Jedyne, czego pragnął, to jak najwięcej zajęć. Uwielbiał życie, które nie pozostawiało mu chwili na spokojny oddech.

Wlepił wzrok w opróżnioną niemal do cna lodówkę. No tak. Znow zapomniał zrobić zakupy. Dotychczas wyręczała go w tym Lily. Sam był zazwyczaj zbyt zajęty, by zaprzętać sobie głowę takimi drobiazgami.

Tak wyglądało jego życie, odkąd skończył siedemnaście lat i z dnia na dzień został matką i ojcem dla dwóch sióstr i brata. Tylko dzięki twórczym przeróbkom, jakim poddał swój akt urodzenia, udało mu się zostać oficjalnym opiekunem trójki osieroconego rodzeństwa.

I na co mu przyszło po dwudziestu latach? Pozbawiony własnego potomstwa, bez kochającej go kobiety u boku, ma ostry syndrom pustego gniazda.

Z pewnością jest ciężkim przypadkiem, bo jak inaczej wytłumaczyć decyzję o sprzedaży interesu? Nathan i Joey, przekonali go, że taka zmiana zdecydowanie poprawi mu nastroj i wyrwie z chwilowego otępienia. W przyływie słabości uległ ich namowom i pozbył się swojej firmy taksówkowej. Firmy, która niejednokrotnie pomogła jego rodzinie przetrwać ciężki kryzys. Tylko dzięki niej mieli co włożyć do garnka. To ona pozwoliła Kevinowi zaciągnąć kredyt na studia medyczne Jimmy'ego. Nie chciał, by brat rozpoczynał życie zawodowe od spłacania państwu kolosalnego długu, przejął więc jego wszelkie zobowiązania finansowe. Nic dziwnego, że w dniu rozdania dyplomów rozpierała go duma i radość.

Nieco później przedsiębiorstwo taksówkowe pomogło zdobyć wykształcenie najmłodszej z rodzeństwa, Alison. Została pielęgniarką. Kiedy rodzina odkryła niebywały talent kulinarny Lily, dochody z firmy Kevina po raz kolejny okazały się niezastąpione. Wkrótce Lily zostanie właścicielką swojej pierwszej restauracji.

A co on z tego wszystkiego ma? Nic. Lata zaciągania i spłacania pożyczek i pusty dom. Troje najważniejszych ludzi w jego życiu po prostu odeszło. Zostawili go, po kolei wynosząc się do jakiejś zabitej dechami dziury na Alasce. Do Hadesu. Trudno o bardziej stosowną nazwę.

Niech to diabli!

Pierwsza wyjechała z domu Alison. Musiała odbyć staż w małej, oddalonej od cywilizacji miejscinie. Tak się złożyło, że Hades potrzebował w tym czasie pielęgniarki. Dziewczyna zdobyła jednak w Hadesie nie tylko uprawnienia zawodowe, ale i nowe miejsce na ziemi oraz Jean Luca, mężczyznę swego życia.

Pewnego dnia Jimmy pojechał odwiedzić siostrę i przepadł na wieki. Stracił nie tylko głowę, ale i serce. Bardziej niż sielski krajobraz pokochał April Yearling, wnuczkę kierowniczkę lokalnej poczty. Tak się złożyło, że w okolicy brakowało lekarza. Tym sposobem Jimmy odnalazł swoje prawdziwe powołanie.

Lily zawędrowała do Hadesu, by leczyć złamane serce. Mroźna Alaska wydawała jej się jedynym miejscem, w którym mogłaby ochłonąć po zerwanych zaręczynach. Zamierzała spędzić tam tylko dwa tygodnie.

Przez jakiś czas Kevin łudził się, że dla niej sprawa z Alaską okaże się tylko przygodą. Lily była spontaniczna i raczej zmienna w nastrojach. Obawiając się zranienia, zazwyczaj ostrożnie

lokowała uczucia. Tymczasem tam, na końcu świata zaangażowała się na serio. Kiedy z nią ostatnio rozmawiał, przebąkiwała coś o fatalnym jedzeniu w Hadesie i o upatrzonym miejscu na restaurację. Nauczony doświadczeniem, Kevin natychmiast rozpoznał symptomy. Podobnie jak wcześniej Alison i Jimmy, Lily zamierzała osiąść na Alasce na stałe.

Od wyjazdu młodszej siostry Kevin nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Zapewne dlatego był taki podatny na sugestie Nathana i Joey'a. Właściwie wystawił firmę na sprzedaż tylko po to, by zorientować się, ile jest warta. Wcale nie chciał się jej pozbywać. Niespodziewanie pojawiła się jednak wyjątkowo korzystna oferta. Gdyby ją odrzucił, koledzy zwątpiliby w jego władze umysłowe i wysłali go do psychiatry.

W ten oto sposób został kandydatem na obiboka, który w żaden sposób nie umie nim być.

Od rana przeglądał rubrykę ogłoszeń w lokalnej gazecie. Miał nadzieję odkupić od kogoś interes i zająć się wreszcie czymś innym niż przysparzanie dochodów elektrowni miejskiej. Pompował w nich niezłą kasę, na okrągło włączając światła w całym domu.

– Wiesz, chłopie, czego ci trzeba? – powiedział mu Nathan parę dni temu. – Fajnej kobitki. Ot co. Od razu zapomniałbyś o zgryzotach.

Według Nathana fajne kobitki były dobre na wszystko, łącznie z globalnym ociepleniem i inwazją kosmitów. Kevin podchodził to tej kwestii nieco bardziej sceptycznie. Nie obrażał sobie, by flirt z przypadkową ładną buzią miał okazać się lekiem na jego problemy. Zresztą sam pomysł nie napawał go szczególnie entuzjazmem.

U kobiet cenił przede wszystkim wielkie serce, osobowość

i cierpliwość. Kłopot w tym, że wszystkie znajome, które spełniały te kryteria, od dawna żyły w szczęśliwych związkach.

Zamyślił się, usiłując sobie przypomnieć, kiedy właściwie ostatni raz był na randce z prawdziwego zdarzenia. Nic nie przychodziło mu do głowy.

Gdy rozległ się dzwonek telefonu, chwycił słuchawkę, jakby losy świata zależały od tego, jak szybko odbierze.

– Słucham.

– Kev?

Oczy rozbłysły mu niczym lampki na choince, kiedy rozpoznał głos siostry. Od razu poczuł się lepiej.

– Cześć, Lily. Jak się masz?

Ostatkiem sił zmusił się, by nie zadać pytania, które uporczywie cisnęło mu się na usta. Odkąd wyjechała, powtarzał je w myślach jak mantrę: „Kiedy wracasz?”. Nie było sensu pytać. Kevin znał już odpowiedź. Dobrze wiedział, że trudno będzie odwieść siostrę od raz podjętej decyzji.

– Świetnie. Czuję się świetnie, Kev. Właściwie to nawet lepiej niż świetnie. Po prostu wspaniale.

Radość w głosie dziewczyny mówiła sama za siebie. Lily była zadowolona i szczęśliwa. Z pewnością nie przybiegnie do niego szukać pocieszenia. Koniec marzeń o powrocie siostry do domu!

– Wychodzisz za mąż, zgadłem? – spytał wyłącznie dla formalności.

Na chwilę w słuchawce zapadła głucha cisza.

– Rany, niezły jesteś. Skąd wiedziałeś?

Kevin roześmiał się mimo woli.

– Odbyłem już kiedyś podobną rozmowę. Nawet dwa ra-

zy – przypomniał na wszelki wypadek. – Najpierw zadzwoniła Alison i poinformowała mnie o swoim ślubie z Lukiem. Potem Jimmy oznajmił przez telefon, że przyjmuje posadę lekarza w Hadesie. Zupełnie mimochodem napomknął też coś o rychłej żeniączce.

Skoro Jimmy, wieczny chłopiec i zatwardziały kawaler, oszalał na punkcie uroczej mieszkanki Hadesu, strzała Amora mogła równie dobrze osiągnąć i Lily. Kevin od dawna przeczuwał, że coś jest na rzeczy. Zwłaszcza po tym, jak siostra zadzwoniła do niego tylko po to, by przez pół godziny wyśpiewywać hymny pochwalne na cześć tamtejszego szeryfa, Maksa Yearlinga. Dziwnym zbiegiem okoliczności facet okazał się bratem April, szczęśliwej żony Jimmy'ego.

Choć Kevin cieszył się szczęściem Lily, jego serce krwawiło. Starał się jednak, by jego głos brzmiał możliwie najradośniej.

– Rozumiem, że to szeryf jest facetem, który cię uszczęśliwił?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Kevin nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej słyszał w głosie siostry tyle satysfakcji. – Nie uwierzyłbyś, gdybym ci opowiedziała, co razem...

– Błagam, Lily, tylko bez szczegółów – bronił się Kevin z wymuszonym uśmiechem.

– Spokojna głowa. Jeszcze by ci uszy zwiędły – zachichotała dziewczyna. – Chciałabym, żebyś przyjechał na ślub. To jeszcze trzy tygodnie, ale poczułabym się lepiej, gdybyś był na miejscu. Max mógłby oficjalnie poprosić cię o moją rękę. Wiesz, wszystko musi być jak należy.

Już miał jej przypomnieć, że jak dotąd żaden mężczyzna

nawet nie próbował udawać, iż potrzebna mu zgoda brata, by się z nią umawiać. Żaden też nie zagroził miejsca w życiu Lily. Może dlatego, że od dawna była całkowicie niezależna. Właściwie od zawsze sama decydowała o sobie.

– Będę naprawdę dumny, mogąc poprowadzić cię do ołtarza.

Słyszał, jak Lily z drugiej strony chrząka i przetyka ślinę. Nie nosiła rzewnych scen.

– Wiem, że nie lubisz zostawiać firmy, ale może Joey albo Nathan mogliby cię zastąpić, kiedy...

– To żaden problem – przerwał jej energicznie. – Sprzedałem ją.

Lily zamilkła z wrażenia. Wszystko stało się tak szybko, że nawet nie zdążył im o niczym powiedzieć. Żadne z rodzeństwa nie wiedziało nawet, że nosił się z zamiarem sprzedaży, a tym bardziej, że podpisał już dokumenty i Quintano Taxi przestało istnieć.

– Lily, jesteś tam?

– Tak, jestem. Chyba coś nie tak z połączeniem. Wydawało mi się, że powiedziałaś...

Nie chciał, żeby powtórzyła to na głos. Nie wiedzieć czemu wolał nie słyszeć komentarzy rodzeństwa na temat tego, co zrobił. Wydawało mu się, że trudniej będzie mu pogodzić się z faktami, jeśli dopuści którekolwiek z nich do głosu.

– Nie przesłyszałaś się.

– Ale dlaczego, Kevin?

Ostatnia rzecz, na jaką miał w tej chwili ochotę, to rodzinna dyskusja o decyzji, którą podjął w stanie chwilowego zaćmienia. Najpierw musi dojść do siebie po rewelacjach Lily. Później będzie myślał o interesach.

– Wydawało mi się, że to właściwa decyzja – powiedział i szybko zmienił temat. – Mówisz, że to już za trzy tygodnie, tak? Strasznie mało czasu. Musisz mieć mnóstwo spraw na głowie.

– Owszem – westchnęła na myśl o tym, ile jeszcze zostało do zrobienia.

– Wyobrażam sobie – odrzekł Kevin. Już wiedział, co ze sobą zrobić. Miał zajęcie na co najmniej trzy nadchodzące tygodnie. – Przyda ci się pomoc. Przyjadę wcześniej.

– Wcześniej? To znaczy kiedy?

O ile go słuch nie mylił, w ciągu dwóch minut rozmowy udało mu się dwa razy zaskoczyć Lily.

– Będę najszybciej jak się da. Nie mam teraz zbyt wiele do roboty – dodał i już szedł w stronę szafki, w której trzymał książkę telefoniczną. – Zarezerwuję lot i oddzwonię do ciebie, dobrze?

– Dobrze – wymamrotała Lily nieco spłoszona.

– To na razie. Cześć.

Oszołomiona Lily pozwoliła słuchawce wysunąć się z ręki i opaść na widełki. Odwróciła się powoli, stawiając czoło rodzinie, która w komplecie stawiała się w przychodni, by przysłuchiwać się rozmowie. Oprócz Alison i Jimmy’ego, którym towarzyszyli współmałżonkowie, przyszli także June Yearling i Max. Choć formalnie nie należał jeszcze do rodziny, chciał być ze wszystkim na bieżąco.

Brat i siostra przyglądali się Lily, wyraźnie rozczarowani, że sami nie zdążyli porozmawiać z Kevinem.

Stojący najbliżej Jimmy zagapił się na telefon – jeden z nielicznych aparatów w mieście wyposażonych w klawia-

turę zamiast obrotowej tarczy – w końcu podniósł wzrok na siostrę.

– Rozłączyłaś się – stwierdził z wyrzutem.

– To on się rozłączył – sprostowała Lily, wpatrując się tępo w słuchawkę. Max podszedł do niej zaniepokojony.

– Co jest, Lily? Wasz brat nie przyjeżdża?

Potrząsnęła głową.

Sprzedał firmę. To koniec. Wierzyć się nie chce. Prędeży by się spodziewała, że ktoś ukradnie Księżyc i wystawi go na aukcji, niż że jej brat zdecyduje się pozbyć swoich ukochanych taksówek.

– Przyjeżdża, jak najbardziej – uspokoiła Maksa, zerkając na zebranych.

– No to o co chodzi? – nie ustępował.

– Kevin sprzedał firmę.

– Że co, proszę? – Jimmy omal się nie przewrócił z wrażenia. Siedem lat z rzędu jeździł w wakacje na jednej z taksówek. Poczuł się, jakby umarł mu ktoś z rodziny.

– Sprzedał firmę – powtórzyła Lily, odwracając się, by spojrzeć na brata. Wciąż skołowana, wykonała nieokreślony gest w powietrzu. – Twierdzi, że to słuszna decyzja.

Spoglądała to na siostrę, to na brata, w oczekiwaniu, że któreś z nich wyjaśni jej coś, o czym najwyraźniej nie wiedziała, i pomoże jej połączyć się w sytuacji.

June Yearling wzruszyła lekko ramionami, zastanawiając się, o co tyle szumu. Ludzie codziennie sprzedają i kupują firmy. Sama niedawno sprzedała swoją. Jako była właścicielka jedyne-
go w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów warsztatu samochodowego mogła powiedzieć, że sprzedała go, bo w pewnym momencie wydało jej się to jedynie słuszną decyzją.

– Pewnie rzeczywiście tak sądzi – zwróciła się do narzeczonej brata. – Może poczuł nagłą potrzebę, żeby coś zmienić w swoim życiu, i doszedł do wniosku, że sprzedaż firmy to jedyny sposób.

Lily westchnęła. Takie zachowanie zupełnie nie pasowało do Kevina. Nigdy wcześniej nie działał impulsywnie. Dlaczego z nimi tego nie przedyskutował? Spojrzała na Alison i Jimmy'ego. Wyglądali na równie zszokowanych jak ona.

– Ale on miał tę firmę od zawsze – mruknęła wyjaśniająco.

June przypomniała sobie, co czuła, podjąwszy decyzję o sprzedaży warsztatu.

– Zawsze to kawał czasu – zauważyła. – Może potrzebował odmiany. Może doszedł do wniosku, że ma za dużo na głowie i... – przygryzła wargę, uprzytomniwszy sobie, że właściwie mówi o sobie, a nie o Kevinie. – To znaczy... przepraszam, lepiej trzymajmy się faktów.

Max roześmiał się, z rozbawieniem potrząsając głową. June mogła sobie mieć twarz aniołka, ale z pewnością nie miała anielskiego charakteru.

– Gdybyś zawsze tak trzeźwo myślała – oznajmił – nie sprzedałabyś warsztatu Haley'owi i nie porwałabyś się na zarządzanie rodzinną farmą.

Rodzinną farmą! Szumne określenie!

June zmarszczyła brwi i spojrzała na swoje dłonie.

– Znudzilo mi się zmywanie smaru – odparła naburmuszona, patrząc z wyrzutem na brata, którego w skrytości serca ubóstwiała. – Kobieta ma chyba prawo dbać o swoje dłonie?

– A czy ja mówię, że nie? – bronił się Max z miną niewiniątka.

Alison wyglądała na zatroskaną.

– Myślisz, że Kevin cierpi na kryzys wieku średniego? – zwróciła się do Jimmy'ego.

Domysły żony wyraźnie rozbawiły Luca, który od początku bardzo polubił szwagra.

– Chyba trochę na to za wcześnie. Ma dopiero trzydzieści siedem lat – zaprotestował z uśmiechem.

June rzuciła mu szybkie spojrzenie. Może i była najmłodsza z całego towarzystwa, niemniej kwestię wieku traktowała nadzwyczaj poważnie.

– Jak dla mnie, to już początki wieku średniego. Chyba że wasz brat planuje dożyć setki.

Jimmy uśmiechnął się. Przypomniał sobie obietnicę, jaką Alison wymogła na starszym bracie tuż po pogrzebie ojca.

– Z tego co wiem, zamierza żyć wiecznie.

– W takim razie macie rację. Trzydzieści siedem lat to stanowczo za wcześnie na początki starości – odrzekła June bez przekonania, po czym omiotła wzrokiem rodzeństwo Kevina i z charakterystyczną dla młodego wieku bezpośredniością postanowiła dolać oliwy do ognia. – Nie rozumiem, czemu się tak dziwicie. W końcu wszyscy spakowaliście manatki i zostawiliście go samego.

Zabrzmiało to niemal jak oskarżenie. Lily i Jimmy spojrzeli po sobie niepewnie.

– Żadne z nas tego nie planowało – zaprotestowała Alison w imieniu całej trójki.

June wzruszyła ramionami. Musiała wracać do pracy. Robota sama się nie zrobi. Czekały na nią niewydojone krowy i rozklekotany traktor, który przeklinała, ilekroć próbowała zrobić z niego użytek.

– Nie planowaliście, ale tak wyszło. Pewnie doszedł do wniosku, że najwyższa pora zacząć wszystko od nowa.

– Dla niego to nie będzie zaczynanie od nowa – wtrącił Jimmy, przyglądając się June z namysłem. – Będzie musiał zacząć wszystko od zera, bo nigdy tak naprawdę nie miał własnego życia. Był tak pochłonięty nami, że nie starczało mu ani czasu, ani energii, żeby zająć się samym sobą.

– No i zagadka rozwiązana – oznajmiła June triumfalnie.

– Wasz brat dojrzał do tego, by zadbać wreszcie o siebie.

– Ale to jakoś tak dziwnie pomyśleć, że nie ma już naszych taksówek, prawda, Jimmy? – poskarżyła się Alison, szukając potwierdzenia u brata.

– Nawet bardzo – zgodził się Jimmy.

June podeszła do drzwi i położyła rękę na klamce.

– Kevin z pewnością czuje się równie dziwnie ze świadomością, że mieszkacie na drugim końcu świata – rzuciła na odchodne. – Muszę wracać do pracy. Na razie.

Max pokręcił głową i przytulił Lily w geście pocieszenia. Chciał, by znikło czające się w jej oczach poczucie winy.

– Zawsze mówiłem, że June jest najpogodniejszą osobą w rodzinie – zażartował, próbując rozładować atmosferę.

Jimmy spoglądał w zadumie na drzwi, które zamknęły się już za szwagierką. Ostatni raz Kevin przyjechał na Alaskę dwa lata temu na jego ślub z April. Zaledwie dwudziestoletnia June wydawała się wtedy za młoda. Teraz to zupełnie co innego...

– Myślę, że moglibyśmy to wykorzystać. Może udałoby się nam odwrócić uwagę Kevina od tego, co go gryzie.

– Co wykorzystać? O czym ty mówisz? – gorączkowała się Lily, nie nadążając za bratem.

Alison w lot pojęła, o co mu chodzi.

– Powiemy mu, że June potrzebuje pomocy. No wiecie, że trzeba ją podnieść na duchu i rozweselić – tłumaczyła, uśmiechając się do swoich myśli. – To genialny pomysł. Kevin jest w swoim żywiole, gdy trzeba kogoś pocieszyć. Facet jest wprost stworzony do rozwiązywania cudzych problemów. Na pewno połknie haczyk. Tak naprawdę to pewnie brakuje mu nie tyle nas, ile naszego bagażu zmartwień.

– Nie przypominam sobie, żeby odziedzyczył nas z jakimkolwiek bagażem – parsknęła Lily urażona.

Jimmy posłał starszej siostrze wymowne spojrzenie.

– W twoim przypadku, moja droga siostrzo, to był cały składzik.

– Odezwał się pogromca serc niewieścich, co to nigdy nie wypłakiwał się bratu w mankiet – odparowała z triumfalnym uśmieszkiem.

Max roześmiał się, zamykając przyszlą żonę w mocnym uścisku.

– Powoli zaczynam rozumieć, jaką rolę pełni Kevin w tej rodzinie. Pilnuje, żebyście się nie pozabijali.

Lily przestała udawać obrażoną i cmoknęła narzeczonego w policzek.

– Zawsze podejrzewałam, że ty i Kevin macie ze sobą coś wspólnego. Ty też pilnujesz porządku.

Max doskonale znał się na ludziach. Jego intuicja okazała się bardzo przydatna w początkach znajomości z Lily, choć bywały chwile, gdy całkowicie wątpił w swą znajomość ludzkich emocji. Tę dziewczynę niełatwo było rozgryźć.

– Pilnuję porządku w mieście i dbam o bezpieczeństwo

każdego obywatela z osobna, ale nawet do głowy by mi nie przyszło ciebie, kochanie. Jeszcze mi życie miłe.

– Możemy być spokojni – obwieścił Jimmy z kamienną miną. – To będzie bardzo udane małżeństwo.

Nauczony doświadczeniem, natychmiast uchylił się przed nadlatującą komórką siostry. Z pewnością sięgnęłaby celu, gdyby nie Max, który zawczasu, chwycił narzeczoną za rękę.

– Jestem tego więcej niż pewien – poparł przyszłego szwagra. – Będziemy nad tym usilnie pracować.

W oczach Lily zatańczyły wesołe ogniki, mimo że próbowała przybrać groźną minę.

Rozdział 2

Kevin rozglądał się wśród pasażerów. Jego samolot wylądował w Anchorage jakieś piętnaście minut temu, ale czas włókł się niemiłosiernie. Zdawało mu się, że tkwi na lotnisku znacznie dłużej niż kwadrans. Mniej więcej całą wieczność.

Dopiero przyleciał, a już tęsknił za Seattle. Wydało mu się to dziwne, tym bardziej że jego rodzinne miasto nigdy nie należało do specjalnie urokliwych. Z drugiej strony jednak, Kevin nie lubił zmian i jak ognia unikał wielkich wyzwań, choć oczywiście za nic nie przyznałby się do tego otwarcie, nawet przed rodzeństwem.

Zaczynał jako zwykły kierowca taksówki. Harował jak wół, brał nadgodziny i odkładał każdy grosz, by w końcu – podpierając się kredytem i pieniędzmi z funduszu powierniczego, jaki zostawili mu rodzice – odkupić firmę przewoźową, kiedy wystawiono ją na sprzedaż.

Mieli wtedy tylko trzy samochody, inwestycja była więc ryzykowna. Kevin był jednak święcie przekonany, że to jedyna szansa, by zapewnić godną przyszłość trójce rodzeństwa, które mogło przecież liczyć tylko na niego. A teraz? Robiło mu się przykro, kiedy o tym myślał. Nie było już nikogo,

kto musiałby na nim polegać. Nie był potrzebny ani rodzinie, ani nawet swoim podwładnym, bo przecież nie miał już podwładnych.

Nie czuł się dobrze z tą wolnością. Jeśli o niego chodziło, wolność wydawała się wartością znacznie przereklamowaną.

Poirytowany, zerknął na zegarek. Lot z Seattle miał niewielkie opóźnienie. Prywatny samolot, który miał go zabrać z Anchorage do Hadesu, spóźniał się jeszcze bardziej. W każdym razie nigdzie w zasięgu wzroku nie było widać ani jego brata, ani żadnej z sióstr.

Może coś się wydarzyło i nie mogą go odebrać? Może znów zasypało jakiegoś górnika w kopalni i całe miasto zaangażowało się w akcję ratowniczą? Nie byłby to pierwszy raz.

Nie chciało mu się pomieścić w głowie, że jego rodzeństwo upiera się, by mieszkać na tym odludziu. Przecież mogliby wszyscy wrócić do Seattle.

Rozejrzał się za wypożyczalnią samochodów. Była końcówka lata. O tej porze roku śniegi nie zasypywały jeszcze szos. Droga do Hadesu powinna być przejezdna. W najgorszym wypadku, jeśli nikt się po niego nie zjawi, wypożyczy wóz i dotrze do miasteczka na własną rękę. Potrzebna mu tylko jakaś mapa albo chociaż informacja, w którą stronę się kierować. Zawsze był dumny ze swojej orientacji w terenie.

Miał nadzieję, że rekompensowało to choćby w niewielkim stopniu jego fatalną nieumiejętność nawiązywania, tudzież podtrzymywania kontaktów towarzyskich. Nie opowiadał też nigdy trudnej sztuki konwersacji. W rozmowach z ludźmi zawsze wolał słuchać niż mówić. Alison powiedziała kiedyś, że wytwarzało to wokół niego aurę tajemniczości. On sam sądził, że jest po prostu nieśmiały.

– Kevin?

Głos, który rozległ się tuż za jego plecami, wydał mu się obcy. Odwrócił się i obrzucił wzrokiem drobną sylwetkę. Dziewczyna miała na sobie roboczą koszulę z podwiniętymi rękawami i wyjątkowo znoszone dżinsy, które wyglądały jakby odziedziczyła je po starszym bracie. Mogły też być dowodem na to, że właścicielce ubyło ostatnio sporo kilogramów. Jej nieprawdopodobnie błękitne oczy sprawiły, że poczuł się bardziej samotny niż kiedykolwiek wcześniej. Włosy w kolorze słońca zaplotła w pojedynczy warkocz. Skromna fryzura nadawał jej opalonej twarzy niemal idealny kształt serca.

Ależ tak! Nagle go olśniło.

Kiedy widział ją po raz ostatni, była jeszcze dzieckiem. Miała zaledwie dwadzieścia lat. Od tego czasu jej rysy nabrały większej wyrazistości. Dwa lata uczyniły ją zdecydowanie dojrzałą.

Pozbawiona makijażu, raczej zaniedbana, i tak była najbardziej uroczą młodą dziewczyną, jaką kiedykolwiek w życiu spotkał.

– June?

Jej uśmiech pojawił się i zgasł niczym błyskawica podczas letniej burzy. Kevin przypomniał sobie opowieści, jakie krążyły na jej temat. „Kiedy już June z kimś się zaprzyjaźni – zdradził mu swego czasu Jimmy – to jest to przyjaźń na śmierć i życie. Można na niej wtedy polegać bez zastrzeżeń. Z drugiej strony, wcale niełatwo się do niej zbliżyć. Jest bardzo ostrożna w kontaktach z ludźmi”.

June uścisnęła mocno jego dłoń. Nawet nie zdążył się zorientować, że to on pierwszy wyciągnął rękę na powitanie.

– Cześć. Kazali mi po ciebie przyjechać. Właściwie to ka-

zali nam – poprawiła się, wskazując stojącą nieopodal blondynkę.

Przyglądała mu się badawczo z przechyloną na bok głową. Nie była do końca pewna, czy Kevin pamięta jej koleżankę. Zastanawiała się, czy powinna dokonać ponownej prezentacji.

Kevin nie miał jednak większych kłopotów z rozpoznaniem towarzyszki June. Sydney Kerrigan była żoną miejscowego lekarza. Tego samego, który przekonał Jimmy'ego do osiedlenia się na Alasce i który wcześniej ściągnął do Hadesu Alison. Shayne Kerrigan był więc poniekąd sprawcą całego zamieszania.

Właściwie to nie do końca. Ostatecznie jego najmłodsza siostra pojechała na drugi koniec kraju za Lukiem, którego poznała – żeby było śmieszniej – w jednej z taksówek Quintano Taxi. Znalazła przy nim swoje miejsce w świecie. Jeśli zaś chodzi o brata, czynnikiem decydującym okazała się April. Pozostając na Alasce, zarówno Alison, jak i Jimmy, kierowali się bardziej motywami uczuciowymi niż zawodowymi.

Wyglądało więc na to, że miłość rządzi światem. Szkoda tylko, że nie jego światem. Nie były mu dane porywy serca. Dawno temu dokonał wyboru. Postawiony przed ultimatum, nie zastanawiał się ani przez chwilę. Kobieta, która żądała, by zrezygnował dla niej z rodziny, zostawił dom i rodzeństwo, niewarta była zachodu.

Nie było nad czym deliberować. Czasami po prostu dokuczała mu samotność i tyle. Zwłaszcza ostatnio, po tym, jak z bólem serca uświadomił sobie, że najlepsze lata życia ma już za sobą.